



Mirosław Derecki (md)

EKRAN I WIDZ: PRZYGODY ROBINSONA KRUZOE

Przyszedłem na świat w roku 1632 w mieście Yorku. Rodzina moja, acz zacna, była cudzoziemskiego pochodzenia. Ojciec mój (...) ożenił się z moją matką, której rodzice nazwiskiem Robinson pochodzili za starą, znaną w całym hrabstwie rodziną. Z tego powodu nazwano mnie Robinsonem...

Tak zaczyna się napisana w 1719 r. powieść Daniela Defoe – „Surprising Adventures of Robinson Kruzoé”, którą przez następne dwieście pięćdziesiąt lat czytano na całym świecie z zapartym tchem. Młodzież fascynowała zawarta w tej książce przygoda i egzotyka, dorośli sięgali po „Przypadki Robinsona Kruzoé” dla ich warstwy filozoficznej, dla chwili zadumy nad sensem ludzkiego istnienia. Dzisiaj, w dobie telewizji i lotów kosmicznych, powieść smakuje się już raczej jak dobre, stare wino, ale jeszcze w niedawnych latach mojego dzieciństwa, przygody samotnego człowieka na bezludnej wyspie wywoływały niezwykle wzruszenia, wyrabiały wyobraźnię.

Robinsona poznawaliśmy zanim jeszcze nauczyliśmy się czytać. Opowiadał o nim ojciec lub dziadek, potem sięgano się po uproszczone wydania „Przygód”, aż wreszcie, gdzieś przed maturą, jawił się młodemu czytelnikowi pełny tekst, tłumaczony przez Jerzego Birkenmajera, w całej swojej okazałości.

Robinson Kruzoé stał się synonimem człowieka walczącego w samotności z przeciwnościami losu i dał natchnienie wielu pisarzom, dzisiaj już często zapomnianym, do napisania licznych książek dla młodzieży. Był więc „Robinson szwajcarski”, który znalazł się na bezludnej wyspie z całą rodziną, był „Robinson podmorski” w zatopionej łodzi podwodnej, „Robinson tatrzański” zagubiony wśród górskich szczytów. Niedługo przed wojną „Płomyk” drukował w odcinku opowieść „Polscy Robinsonowie”, opisując przygody harcerzy, którzy oddali we władania rządowi Rzeczypospolitej wyspę zamieszkałą przez Murzynów (były to czasy naszych marzeń o własnych koloniach) i wreszcie, po wojnie, nakręcono film „Miasto nieujarzmione” z Janem Kurnakowiczem w roli głównej, roboczy tytuł tego filmu brzmiał: „Robinson warszawski”.

Przygody Robinsona nie dawały spokoju twórcom filmowym niemal od narodzin kinematografii. Pierwszy raz sięgnął po ten temat Georges Méliès, po nim stworzono jeszcze

osiemnaście adaptacji książki Daniela Defoe, w samych tylko Stanach Zjednoczonych dziewięć. W Meksyku film o Robinsonie nakręcił w 1954 r. Louis Bunuci. W ZSRR tuż po wojnie, Aleksander Andrijewski realizował „Prikluczenija Robinsona Kruzoe”, wykorzystując najnowsze wówczas cuda techniki: kolor i stereofonię.

Jest rzeczą zaskakującą, że widz polski nie miał dotąd możliwości obejrzenia ani jednego filmu o słynnym samotniku, w każdym razie żadnego z czterech filmów powojennych. Dopiero nakręcone przed dwoma laty w Związku Radzieckim przez Stanisława Goworuchina „Przygody Robinsona Kruzoe” wypełniają tę lukę.

Jak zmieścić w czasie dwugodzinnej projekcji historię człowieka, którego pobyt na samotnej wyspie trwał dwadzieścia ostem lat, zaś powieść (w wydaniu PIW-u z 1971 r.) rozciąga się na 611 stronach druku? Goworuchin dokonał bardzo szczęśliwego zabiegu: nie rezygnując z widowiskowości (film zrealizowano w kolorze i na szerokim ekranie), okroił znacznie wątek przygodowy, a samego Robinsona ukazał nie jako tytana procy zapobiegliwie pomnażającego swój dobytek, ale jako przedstawiciela rodzaju ludzkiego walczącego przede wszystkim o zachowanie pełni człowieczeństwa. Robinson Goworuchina jest mężny, silny i zaradny, a samotne lata spędzone na wyspie dają mu czas na poznanie wartości pracy i na właściwą ocenę sensu istnienia człowieka.

Chociaż film ten mieści się bardziej w gatunku filmów psychologicznych niż przygodowych, to akcja toczy się wartko i nie wiadomo kiedy widzowie, tak dorośli jak i ich dzieci, znajdują się raz z Robinsonem i Piętaszkiem na pokładzie odebranego buntownikom brygu, rzucając ostatnie, tęskne spojrzenia za znikającą za horyzontem wyspę. Ale też wychodzą z kina o wiele mniej poruszeni, niż wychodzili przed laty ich ojcowie i dziadkowie.

Dla pewnej części lublinian „Przygody Robinsona Kruzoe” mogą stanowić dodatkową atrakcję ze względu na odtwórcę głównej roli, Leonida Kurawłowa, który do złudzenia przypomina znanego lubelskiego plastyka, Jana Popka. I jeszcze jedno: Piętaszek w interpretacji Iraklija Chizaniezwill jakby chwilami potwierdzał pewne wstrętne plotki, jakie od lat krążą na temat Robinsona i Piętaszka. Tak czy owak lepiej w dyskusjach z dziećmi tego tematu nie poruszać...

Pierwodruk: „Kamena”, 1974, nr 7, s. 14.